

Tym razem, w roli reportera Opolskiej Piłki (strony OZPN), udałem się na mecz do Dziewiętlic. Byłem ciekawy, jak zakończy się pojedynek drużyn, które po dwóch kolejkach miały komplety punktów. Przed tym spotkaniem gospodarze mieli imponujący bilans bramkowy. W dwóch meczach zdobyli siedemnaście bramek, a stracili tylko jedną. Gdy dojechałem do Dziewiętlic, to zaczęła się burza z ulewą. Dobrze, że burza dość szybko przeszła, ale deszcz lał cały czas. Na szczęście za jedną z bramek w Dziewiętlicach jest budynek klubowy, który ma daszek, pod którym mogłem sobie usiąść i robić zdjęcia. Bez tego miałbym problem.



Dziękuję gospodarzom za zorganizowanie mi mojego stanowiska pracy pod daszkiem.

Jeden z miejscowych działaczy przypomniał mi moją ostatnią wizytę na tym obiekcie. Miło było usłyszeć, że ktoś pamięta, że ja tam ileś lat temu byłem.

Poniżej wklejam relację, jaką napisałem na stronę pilkaopolska.pl:

*W Dziewiętlicach sytuacja była jasna. Po dwóch kolejkach miejscowi i goście z Karnkowa mieli po 6 punktów. Zresztą, kandydatów do objęcia fotela lidera w grupie III opolskiej klasy A przez weekendową serią było kilku, ale to właśnie cel naszej wyprawy, czyli klub z Dziewiętlic zyskał najwięcej.*

*Końcowy wynik sugerował lekką, łatwą i przyjemną przeprawę gospodarzy, lecz wcale tak nie było. Goście wysoko zawiesili poprzeczkę i 50-osobowa grupa najwierniejszych fanów tutejszego LZS-u uraczyła się bardzo dobrym widowiskiem. Te cały czas toczono było w strugach lejącego się z nieba deszczu. Zawody rozpoczęły się zatem z małym opóźnieniem, gdyż sędzia tego meczu, pan Tomasz Dąbrowski, czekał na zakończenie burzy, która właśnie nad Dziewiętlicami hulała.*

*– Do pierwszej bramki było to bardzo wyrównane spotkanie. W drugiej połowie otworzyliśmy się i wcisnęli nam na 2:0. Przy tym wyniku nie wykorzystaliśmy rzutu karnego, co praktycznie ograniczyło do minimum nasze możliwości. Musieliśmy gonić i straciliśmy trzecią bramkę. Oprócz niewykorzystanego rzutu karnego w końcówce była jeszcze sytuacja sam na sam, której też nie wykorzystaliśmy, Szkoda... – tak po zakończeniu deszczowej bitwy mówił rozżalony Mateusz Pożuczek.*

*Słowa kapitana przyjezdnych w pełni oddają przebieg tego spotkania. Pierwszą bramkę gospodarze zdobyli w 25 minucie, kiedy Rafał Wielgus idealnie dośrodkował z wolnego na głowę Szymona Rodaka, ten przedłużył ją do Wojciecha Tomonia, który pięknym strzałem w same „widły” nie dał szans Pawłowi Kubatowi. W 50 minucie meczu znowu w głównych rolach wystąpili Rodak i Tomoń. Tym razem zamienili się rolami – Tomoń asystował, a Rodak, po jego dośrodkowaniu, wpisał się na listę strzelców.*

*Kwadrans po tym doszło do sytuacji opisywanej przez Pożuczka. Po faulu na Jarosławie Lachowiczu piłkę na jedenastym metrze ustawił sam poszkodowany, który trafił... tyle, że w poprzeczkę. Karnkowianie jednak cały czas ambitnie dążyli do zmiany losów tego starcia. W 87*

*minucie nadziali się na kontrę i było „po herbacie”. Wtedy to właśnie końcowy rezultat ustalił Jakub Pulit, uderzając po ziemi w krótki róg bramki.*

*– Drużyna z Karnkowa była dzisiaj bardzo wymagającym przeciwnikiem. Wiedzieliśmy, że z nimi zawsze gramy bardzo ciężkie mecze, ale od początku sezonu jesteśmy dobrze przygotowani i myślę, że to dzisiaj było widać na boisku – ciszył się Tomasz Sadowski, kapitan lidera tabeli.*

*Klasa A, grupa III, LZS Dziewiętlice – UKS Karnków 3-0 (1-0)*

{morfeo 516}